W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 14 sierpnia 1937 r. Nr. 224

Rugi w Kominternie

Jeżow przeprowadza czystkę — Dymitrow popadł w niełaskę

PARYŻ. „Le Matin" donosi, iż przeprowadzana obecnie przez Stalina czystka w armii i administracji sowieckiej, obejmie także kierowników Kominternu.

Obiegały nawet pogłoski, iż podobno nawet Dymitrow popadł w niełaskę. W rzeczywistości jednak podjęto tylko ostatnio szereg kroków, które, utrzymując nominalnie Dymitrowa na dotychczas zajmowanym stanowisku, oddają faktyczne kierownictwo Kominternu w ręce Mikołaja Jeżowa.

Przeprowadzenie czystki w Kominternie zostało powierzone Politbiuru rosyjskiej partii komunistycznej, które otrzymało od Jeżowa kategoryczne polecenie zawieszenia w czynnościach połowy członków Kominternu.

Pomiędzy tymi członkami, którzy popadli w niełaskę znajduje się kilka pierwszoplanowych osobistości, a mianowicie: Lenski - Leszczyński, Kunsinen, Nisikava, Wolf, Ercoli i jeden z założycieli profinternu Manuilskij.

Poza tym w krótkim czasie należy się spodziewać zawiesze nia w czynnościach Brawdera, Harry Pelitta i dwóch francuskich członków Kominternu.

Zmiany mają nastąpić także na kierowniczych stanowiskach agentur Kominternu w Paryżu. Amsterdamie i Pradze, jak również i wśród agentów finansowych.

Równocześnie ulegnie zmianie także i sama struktura Kominternu, którego „tajna sekcja" zostanie także zastąpiona „sekcją do operacyj specjalnych".

Na czele tej sekcji stać będą urzędnicy Gugobez (GPU), wybrani przez Jeżowa. Ta czystka Kominternu ma być ukończona w ciągu dwóch miesięcy.

Zawierucha wojenna w Chinach rozszerza się

Wojska rządu centralnego starły się z Japończykami

TOKIO. Agencja Domei komunikuje, że wojska japońskie po raz pierwszy starły się z wojskami centralnego rządu chińskiego w pobliżu przejścia przez Wielki Mur Chiński w Nankou (60 klm na północny zachód od Pekinu).

Obecnie ciężka artyleria japońska ostrzeliwuje Chińczyków.

Wojska chińskie, z którymi walczą Japończycy na południe od Nankau, należą do 69 dywizji gen. Wang - Czung - Liena.

Japończycy podjęli natarcie na miejscowość Nankau, która została ostrzelana przez artylerię i stoi w płomieniach.

Miejscowość ta leży w trudno dostępnym masywie górskim i stanowi doniosły pod względem wojskowym punkt z punktu widzenia obrony Pekinu oraz działań wojennych w kierunku Kałganu.

W kołach japońskich przypuszczają, iż ofensywa wojsk japońskich na całej linii stanie się nieuniknioną, jeżeli rząd nankiński w dalszym ciągu będzie wysyłał swe wojska na północ. Obecnie liczba wojsk chińskich w Chinach Północnych przewyższa rzekomo 300 tysięcy.

Posiłki japońskie napływają bezustannie. Armia japońska w Chinach Północnych liczy obecnie 60 tys. żołnierzy.

Według informacyj ze źródeł japońskich, jak podaje Havas, do prowincji Czahar przybyło 200 oficerów sowieckich, którzy mają objąć dowództwo nad chińską armią czerwoną w jej działaniach przeciwko Japończykom.

SZANGHAJ. Do portu w Szanghaju przybyły w ciągu dnia wczorajszego dalsze okręty japońskie. Ogółem w porcie znajduje się 14 okrętów, miano wicie 4 krążowniki i 10 kontrtorpedowców. Z pokładu tych okrętów wysadzono na ląd nowe kontyngenty strzelców morskich.

Do portu przybyła również jedna kanonierka amerykańska, dwie kanonierki francuskie i jeden kontrotorpedowiec angielski.

TOKIO. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ogłosiło memorandum w sprawie zabójstwa marynarzy japońskich w Szanghaju. Memorandum twierdzi, że marynarze zostali zabici kulami karabinu maszynowego, a nad zabitymi znęcali się żołnierze chińscy, którzy patrolowali w okolicy swych stanowisk.

Memorandum kategorycznie zaprzecza, jakoby Japończycy mieli pierwsi rozpocząć ogień.

Z wyjątkiem dziennika „Asahi", cała prasa japońska domaga się od rządu „szybkiego rozbicia" Chińczyków.

Agencja Domei informuje, że armia cesarska nie chce się dać oszukiwać propozycjami Chińczyków, gdyż twierdzi ona, że Chińczycy chcą wygrać tylko na czasie.

Rozstrzelano 72 kolejarzy

za trockizm, sabotaż i szpiegostwo

MOSKWA. „Wostoczno - Sibirskaja Prawda" donosi, że na sesji wyjazdowej kolegium wojskowego najwyższego sądu Z. S. R. R. w Irkucku odbył się proces 72 funkcjonariuszów kolei wschodnio - syberyjskiej oskarżonych o „trockizm", sabotaż, szpiegostwo na rzecz obcych mocarstw oraz świadome powodowanie katastrof kolejowych, które pociągnęły za sobą wiele ofiar ludzkich.

Wszystkich 72 oskarżonych skazano na śmierć. Wyrok wykonano. Powyższa wiadomość została przez prasę moskiewską przemilczana, podobnie jak wszystkie doniesienia o wyrokach śmierci na sowieckim Dalekim Wschodzie.

Liczba rozstrzelanych kolejarzy sowieckich na Dalekim Wschodzie w ciągu ostatnich 2 miesięcy sięga 311.

Polska podporą pokoju

Sensacyjny artykuł szwedzkiego dziennika

SZTOKHOLM. W artykule wstępnym, zatytułowanym „Polska w Europie", dziennik konserwatywny „Nye Dagligt Allehanda" pisze m. inn.

„Z punktu widzenia strategicznego dobrze uzbrojone Państwo Polskie stanowi główny punkt oparcia pokoju w strefie środkowo - europejskiej.

Polityka zagraniczna, prowadzona przez rząd polski, winna mieć stale wzrastające znaczenie dla dobra równowagi europejskiej.

Należy powitać z zadowoleniem wszelkie próby przeciwstawienia się tworzeniu wrogich sobie bloków wielkich mocarstw, które by ogarniały wszystkie państwa europejskie.

Istnienie stref, utrudniających politykę nacisku, jest bardziej niż kiedykolwiek pożądane. Wysiłki Polski, zmierzające do stworzenia w niebezpiecznej strefie Europy Wschod. ośrodka niezależnej polityki mocarstwowej o charakterze ogólnoeuropejskim, niezależnie od bloków wielkich mocarstw, — są w całkowitej zgodzie z głównymi wytycznymi europejskiej polityki pokojowej, którą coraz bardziej popiera świadoma swych celów opinia państw północnych".

Litwinow na urlopie

MOSKWA. Agencja Tass donosi: Ludowy komisarz spraw zagranicznych Litwinow udał się na urlop wypoczynkowy. Zastępować go będzie Potiomkin.

Mordercze walki w Hiszpanii

200 zabitych i rannych pod Casablanca

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Na odcinku Carabanchel wzdłuż szosy estramadurskiej wojska walenckie odparły natarcie wojsk gen. Franco na Gasablanca. W morderczej walce wzięły udział karabiny maszynowe i granatniki.

Nacierający usiłowali zwalczyć opór obrońców granatami ręcznymi, lecz zostali zmuszeni do odwrotu.

Straty nacierających obliczane są na 200 zabitych i rannych. Casablanca była odebrana wojskom gen. Franco przez wojska walenckie około dwóch miesięcy temu.

Zamach na prez. Companysa

dokonany został w tajemniczych okolicznościach

PARYŻ. „Le Jour" donosi z Barcelony, iż we wtorek rano dokonano zamachu na prezydenta Companysa.

Towarzyszący prezydentowi agent służby bezpieczeństwa został ciężko ranny. Sam prezydent Companys został tylko lekko draśnięty w ramię.

Dziennik nie podaje żadnych informacyj ani co do samego tła zamachu, ani co do okoliczności, w jakich miał on miejsce.

Dwa tysiące skrzyń ze złotem

wyładowano w porcie francuskim

PARYŻ. Z La Rochelle donoszą, iż przystąpiono do wyładowania 2.000 skrzyń ze złotem, kosztownościami i papierami wartościowymi, zajętych 25 czerwca na żądanie banków w Bilbao.

Skrzynie wyładowano ze statku angielskiego „Seabank" i zdeponowano w obecności delegatów banku w składach celnych. Następnie zostanie wyładowane 7.000 skrzyń ze statku hiszpańskiego „Axemendi".

Żydzi odrzucili plan podziału

jako nie nadający się do przyjęcia

ZURICH. Kongres sjonistycz ny uchwalił 300 głosami przeciwko 158 rezolucję, wypowiadającą się za wprowadzeniem z pewnymi zastrzeżeniami rokowań z Wielką Brytanią.

Kongres odrzucił plan podziału Palestyny, jako nie nadający się do przyjęcia.

W kołach egzekutywy syjonistycznej wyniki głosowania przyjęte były bez zbytniego zadowolenia.

Koła te liczyły, że uda się znaleźć formułę, na którą zgodzą się wszyscy uczestnicy i że dojdzie do jednomyślnej uchwały kongresu. Opozycja okazała się jednak silniejsza, aniżeli się spodziewano i poza tym dążenia jej szły wyraźnie w kierunku, obranym przez rewizjonistów Żabotyńskiego.

Kursowały nawet przez chwilę pogłoski, że opozycjoniści opuszczą kongres. Poglądy te okazały się dostatecznie nieścisłe, ale samo ich powstanie rzuca charakterystyczne światło na atmosferę kongresu, panującą w ostatnich dniach.

Kalendarz dnia

13 SIERPIEŃ

PIĄTEK,
Hipolita m., Kasjana
Zaśnięcie N. Panny Marii
Słowiański: Rosława, Wojbora
Słońca wsch.: 4.15, zach. 19.6.
Księżyca wschód: 12.32, zach. 21.10.

HISTORIA PODAJE:

1492 Jan Olbracht królem Polski.
1773 Pogrzeb konfederatów barskich w Krakowie.
1794 Gen. Dąbrowski pod Toruniem.
1831 Gen. Dembiński obejmuje dowództwo powstania po gen. Skrzyneckim.
1920 Początek historycznej bitwy pod Warszawą.

PRZYSŁOWIA:

W sierpniu męty w górach
Pewne wody,
A mgły w dolinach,
dla pogody.

KTO NIE WIE, ŻE:

Dzisiejsze Węgry mają tylko 8 milionów ludności.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Podstęp. Pewien młody autor posłał słynnemu dyrektorowi teatru Lucjanowi Guitry swoją sztukę z dopiskiem:

— Zakładam się o luidora, że pan nie przeczyta mej sztuki.

Nazajutrz otrzymał sztukę luidora z dopiskiem:

— Wygrałeś pan!

Frontem do Morza

Żywe pochodnie nad Gangesem

Potworna zbrodnia fanatycznych Hindusów

Przed kilkoma tygodniami zapłonął prawy brzeg Gangesu między Benares a Patną ohydnym „ogniem bengalskim".

Ogień ten pozostanie na długo jedną z najsmutniejszych kart w dziejach Indyj. Nic więc dziwnego, że usiłowano całą tę sprawę zatuszować, co się jednak nie udało.

Benares należy do najbardziej chyba indyjskich miast. Pobożność Hindusów jest tutaj bardzo duża. Przepełnione świątynie nadają miastu swoisty wygląd. Tego specjalnego charakteru Benares nie potrafił również załamać najazd cywilizacyjny w postaci elektryki, samolotów i aut.

I parias (kasta najbiedniejszych Hindusów) jest tak samo nieczysty, jak przed wiekami, jeśli nawet zdobył na angielskich uniwersytetach tytuł naukowy.

Gdy przed pół rokiem maharadża z Trawankore rozkazał otwarcie świątyń dla pariasów, dla tej masy ludzi pozbawionych wszelkich praw, zawrzało w kraju. W Benares odbywały się zebrania protestacyjne przeciwko poniżaniu przepisów świętej wiary bramińskiej.

Pewnego dnia, w którym odbyła się jakaś uroczystość w Benares, grupa stu pariasów złożona z mężczyzn, kobiet oraz dzieci przybyła pod świątynię, domagając się wpuszczenia. Kapłan nawoływał ich do opuszczenia świętego miejsca, albowiem swoją obecnością zanieczyszcza ją świątynię.

Pariasi stanęli jednakże przed bramą świątyni, protestując przeciwko kapłanowi. Natychmiast zebrał się tłum ludzi, który zaczął ciskać kamieniami w pariasów. Ci odpowiedzieli. Wywiązała się regularna walka, zakończona przybyciem silnego oddziału policyjnego.

Pariasi zostali odegnani, zostawiwszy na placu kilka trupów oraz rannych.

Nie na tym jednakże zakończyło się zajście. Następnego dnia rozeszła się pogłoska, że większość pariasów, która brała udział w pochodzie demonstracyjnym pod świątynią, znikła bez śladu. Zanim władze angielskie zajęły się zbadaniem tych wiadomości wypadki wzięły tragiczny obrót.

W kilka dni po wypadkach policja przyniosła do Benares ciężko rannego pariasa, którego ciało wskazywało, że był podpalony. W okropnych męczarniach, już oślepły, zeznał on na łożu śmiertelnym o przeżyciach nocnych po marszu pod świątynią.

Pod jakimś pozorem poprosili go nieznajomi, by udał się do lasku podmiejskiego nad brzegiem Gangesu. Gdy przybył, zobaczył większość uczestników pochodu, ale wszyscy byli skrępowani powrozami. Po chwili i on został obezwładniony.

Włożono im wszystkim kneble do ust. Z nadejściem nocy przymocowano ich do słupów i oblepiono łatwopalnym materiałem, po czym słupy podpalono.

W okropnych męczarniach, bez wydania głosu z gardła, zginęli na płonących słupach uczestnicy marszu. Cudem wprost wpadł z płonącym słupem do rzeki. W ten sposób uratował się.

Pełzając napotkał na oddział policyjny, który przywiózł go do szpitala w Benares. Od śmierci jednak nie uratował się. Nieszczęśliwiec ten zdołał jedynie przekazać wieść o zbrodni fanatycznych Hindusów, dokonanej na pariasach.

Pożar na statku szpitalnym

powstał od krótkiego spięcia

NEAPOL. Wczoraj we wczesnych godzinach rannych wybuchł pożar na statku szpitalnym „Helouan".

Pożar wybuchł na oddziale chirurgicznym i z dużą szybkością począł się rozszerzać, tak, że wkrótce ogarnął cały statek.

150 ludzi załogi oraz przybyła straż ogniowa miejska i portowa rozpoczęły akcję ratunkową, zalewając statek wodą i starając się go zatopić.

Jak sądzą, pożar powstał wskutek krótkiego spięcia. Na miejsce pożaru przybyły władze miejskie, jak również przybył i książe Piemontu. Ofiar w ludziach dotychczas nie ma.

W czasie pożaru na statku szpitalnym „Helouan" w kabinach znajdowało się około 150 ludzi załogi i kapitan, którzy byli pogrążeni we śne.

W kilka chwil po alarmie pożarowym wszyscy zdołali opuścić pokład płonącego statku.

„Helouan" był jednym z najbardziej nowoczesnych statków szpitalnych. Wyposażony był w najnowocześniejsze urządzenia chirurgiczne i lekarskie. Statek przybył przed 10 dniam do portu w Neapolu w drodze powrotnej ze wschodniej Afryki.

Tragiczny wypadek emigranta

MONTREAL. — W kopalni złota w miejscowości Noranda w prow. Quebec zginął w wypadku przy pracy imigrant z Polski Julian Mucha, lat 38. Zmarły spadł z wysokości 100 stóp i zginął na miejscu. Osierocił on żonę i 4 dzieci.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Może jeszcze przebaczy

P. M. pisze nam:

„Jeszcze ubiegłej wiosny poznałem cudną blondynkę imieniem Polcia. Choć była jeszcze bardzo młoda, zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Od tej chwili serce moje gorzało ku niej płomienną miłością.

Spotykaliśmy się codziennie. W końcu chciałem nawet, abyśmy się zaręczyli, lecz na razie odmówiła. I oto pewnego dnia, będąc na zabawie, poznałem piękną szatynkę imieniem Stefcia. Po kilku tangach, oszołomiony jej urodą, wyznałem jej miłość. Wnet wszakże przyszło opamiętanie.

Zapragnąłem wrócić do prawdziwie ukochanej Polci. Ona wszakże, nauczona smutnym doświadczeniem, nie chce mnie już znać.

Jak przemówić Polci do sumienia, by do mnie wróciła, gdyż zawsze była panią mego serca, a o chwilowym szaleństwie ze Stefcią już dawno zapomniałem?"

Niechże Pan jej to wszystko właśnie powie i niech Pan doda, że teraz ma dopiero prawdziwy dowód trwałości i potęgi miłości Pańskiej. Bo nie sztuka być wiernym, gdy ta wierność nie jest narażona na żadne niebezpieczeństwo.

Teraz dopiero, gdy przeszła taką wielką próbę, gdy czarująco piękna Stefcia roztoczyła wszystkie swe pokusy, by zdobyć Pana, a jednak odniosła tylko przemijający tryumf, po którym miłość ku Polci tylko się spotęgowała — powinna p. Polcia być dumna i szczęśliwa z tego, co się stało, powiedzieć sobie, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło i teraz już naprawdę nie wahać się z zaręczynami, gdyż miłość Pańska przeszła i wytrzymała zwycięsko najcięższą próbę.

P. JÓZIA żali nam się:

„Przed kilkoma laty poznałam mężczyznę, młodszego ode mnie o 9 lat. Początkowo nienawidziłam go i unikałam. Z czasem, gdy nie chciał się odczepić ode mnie i groził zabiciem, o ile nie zostanę jego żoną — z musu spotykałam się z nim.

Po pewnym czasie bardzo się do niego przyzwyczaiłam i teraz, gdy chcę się od niego odzwyczaić, już mi bardzo trudno. Czuję, że nie będę mogła Cześka zapomnieć.

Niczego mi nie odmawia. Mam wszystko, czego tylko zażądam. Początkowo myślałam, że to z jego strony tylko szał, ale teraz przekonałam się, że mnie również kocha. Muszę w to uwierzyć, bo porzucił dla mnie młodszą od siebie dziewczynę.

Przyrzeka, że weźmie ze mną ślub na jesieni. Ja zaś jestem w obawie, że mnie porzuci, bo jednak stosunek wieku jest dla mnie wybitnie niekorzystny.

Jestem sierotą, wcześnie straciłam rodziców i dotychczas szczęścia nie miałam, choć liczę już lat 29. Co mam zrobić? Jestem ładna i miałam duże powodzenie, ale jeszcze nikogo tak nie kochałam, jak jego. A więc?"

* * *

W tej chwili sprawa nie jest jeszcze tak niebezpieczna, ale już za 10 lat może być gorzej, a najgorzej za dwadzieścia lat, gdy Pani będzie sobie liczyła 49 lat, a p. Czesio zaledwie 40, czyli będzie w sile wieku, a Pani już będzie matroną.

Choć bywają wyjątki, że i takie małżeństwa są szczęśliwe, ale to zdarza się nader rzadko. To też, niestety, trudno mi Pani doradzić małżeństwo o tak niepewnych losach w przyszłości.

Na małej wokandzie...

Zemsta zwierząt

czyli: „Sen — przestroga"

(A. E.) Znany futrzarz, pan Emanuel Blaj, wywnętrzał się pewnego razu przed innym kupcem tej samej branży, Samuelem Koganem.

— Się mówi, że sen to głupstwo. Że sen to chimera, obłudne marzenie...

A ja cię mówię, że sen to coś jest. On może dać człowieka radość, ale może go również zrobić na trupa.

Onegdajszej nocy ja miałem sen... moim wrogom takiego nie życzę. Włosy mnie do dziś dnia stoją dęba i dręczą mi ponure przeczucia.

Mianowicie mnie się śniło, że przyszli do mnie zwierzęta, których futra ja sprzedaję.

Byłem sam w domu. Oni zaczęli zgrzytać, aż mi się zimno zrobiło przed oczami, a potem występował srebrny lis i tak powiedział:

— I ty myślałeś, że cię to ujdzie na sucho. Że z naszemi futerkami będziesz handlował całe życie. Doprawdy myślałeś, że my zwierzęta pozwolimy się obdzierać wstrętnym ludziom ze skóry? To źle myślałeś!

I złapał mnie zębami za nogę że co strasznego. A zaraz potem niedźwiedź klepnął mi z łapą po głowie i krzyknął: — Oddaj mi moje futro! — A karakuł mi drapał i wrzeszczał: — Oddaj mi moje łapki! — Cielaki mi gryzły, źrebaki mi kopały.

I wtedy się obudziłem. A teraz chodzę i ciągle się biję z myślami: może w tym coś jest? Może to było takie spirytystyczne ostrzeżenie? Może naprawdę mi złapią dusze tych nieżywych zwierząt, z których futrami handluję, i zaczną się na mnie mścić?.. —

Pan Samuel Kogan uśmiechał się sceptycznie, gładząc kozią bródkę.

— Daj spokój — rzekł. — Nic strasznego. Nieżywe zwierzęta możesz się nie obawiać.

A po drugiem, przypuśćmy, że cię nawet złapią. To co? Króliki jeszcze nikogo krzywdy nie zrobiły.

Obrażony pan Blaj zaskarżył pana Kogana o oszczerstwo.

Daremnie jednak wywodził przed sądem, że sprzedaje tylko futra pierwszorzędnej jakości, a nie farbowane króliki, czego dowodem jest choćby przytoczony sen. Sąd bowiem uznał, że miała miejsce prywatna rozmowa dwóch fachowców i ogłosił wyrok uniewinniający.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Głuchą wieś. Wiem, że marzenie Pani spełni się. Wkrótce wyjedzie Pani do miasta. Nie czekają Panią jednak tam powodzenia. Wiem, że przyjedzie Pani do miasta bez środków do życia i będzie borykać się z losem. Z trudem znajdzie jakieś zajęcie, które nie będzie Pani odpowiadało. Pani naiwność będzie wszędzie wykorzystana. I przyjdą chwile, kiedy będzie Pani za tą „głuchą wsią" tęskniła. Jedyną radością w jej życiu będzie sumka wygrana na loterii. Odsunie się Pani wtedy od życia i właśnie na wsi zakupi szmat ziemi, gdzie spędzi Pani swoją starość.

Przyszłość L. Nie radzę wychodzić za p. Z. Nie dziwię się, że rodzina nie chce dopuścić do tego związku. Jest to człowiek zupełnie bez wartości. Z Panią uwodzicielską urodą mogłaby Pani nie spiesząc się połączyć swój los z człowiekiem godniejszym Pani. Wyczuwam, że ten związek nie przyniósłby Pani szczęścia. Wywiera Pani nieprzeparty urok na płeć „silniejszą". Będzie Pani w życiu dużo przez to cierpiała. Przy wyborze służę chętnie radą.

Kazia SS. Humor i dowcip towarzyszyć Pani będą do końca życia. Wszyscy zawsze będą się dobrze czuli w Pani bliskości. Pani zdrowa natura odrzucać będzie wszelkie troski a będą to tylko troski mało znaczące. Wyjdzie Pani wkrótce za mąż. Nie będzie to małżeństwo z miłości, raczej z wyrachowania, a jednak później wywiąże się gorąca miłość. Jedyną Pani troską w późniejszym życiu będzie matka. Majątku nie będzie Pani posiadała. Mąż będzie urzędnikiem państwowym.

Multa — Gdynia. Kochając żonę nie powinno się ją zdradzać. Zmysły można opanować. Nie wolno pozwolić na to, by żona z tego powodu cierpiała. Kobieta najczęściej zdradza kochając i nie potrafi zrozumieć, że dla mężczyzny zdrada jest niczym. To jest powodem, że żona tak straszliwie cierpi. Upłynie dużo czasu zanim się uspokoi. Nie radzę dopuścić do powtórzenia się podobnej sprawy, grozi to bowiem przy chorych nerwach Pańskiej żony katastrofą a wina byłaby po stronie Pana.

H. G. K. Natychmiast wycofać kapitał, nawet ze stratą. Poroniony pomysł. Muszę z Panem osobiście porozmawiać. Oczekuję w godz. moich przyjęć: 3 — 7 w Warszawie, ul. Piusa XI 37 m. 8. Proszę się jednak wpierw telefonicznie zgłosić. Telefon 8-35-14.

Komisarz - lunatyk zbrodniarzem

Najzdolniejszy oficer służby śledczej zakończył przedwcześnie karierę

Przed kilkoma dniami zmarł w Alencon, w Normandii, komisarz francuskiej policji śledczej Robert Ledru. Dopiero teraz po 50 latach ogłoszono na podstawie akt służbowych tajemnicę jego życia.

Ledru, który nagle znikł z powierzchni życia, należał do najzdolniejszych oficerów służby śledczej. Miał stały przydział w Paryżu, ale wysyłano go wszędzie, gdzie tylko policja stawała przed zagadkami.

W aktach policyjnych nie było żadnego dokumentu z notatką „niezałatwione" i podpisane Ledru. I to było jego dumą, to były szczeble jego szybkiej kariery.

Nie było więc dziwnym, że wysłano go swego czasu do Havru, gdzie mnożyły się tajemnicze morderstwa. Ciągle znajdowano na ulicy trupów. Ofiarami byli przechodnie. Wszystkie zbrodnie dokonano przy pomocy zatrutych sztyletów. Przypuszczano na ogół, że morderstwa są dziełem obcych marynarzy.

Opromieniony sławą Ledru przybył do Hawru i wziął się do pracy. Zanim jednakże trafił na jakiś ślad, miasto zostało zaalarmowane nową zbrodnią. W czasie nocy księżycowej został zastrzelony pewien pan z Lyon, nazwiskiem Henri Monet.

Komisarz Ledru przybył na miejsce wypadku i rozpoczął śledztwo. Zbadał ślady stóp, ze szpitala kazał sobie dostarczyć kulę. W toku pracy doszedł do wręcz niewiarygodnego wyniku.

Stwierdził mianowicie, że kula pochodzi z rewolweru specjalnej konstrukcji. Tego typu broń posiada we Francji tylko jeden człowiek, a mianowicie on Ledru. Z wrodzoną sobie dokładnością zbadał swój rewolwer. Owszem brakowało jednego naboju. Czyli Monet został zabity z jego broni.

Ślad stopy mordercy wskazywał, że był on w pończochach. Dalej, że na prawej nodze brakło mu palca. Ledru nie miał jednego palca na prawej nodze, z powodu nieszczęśliwego wypadku w czasach młodzieńczych.

Komisarz Ledru przeprowadził rewizję u siebie w mieszkaniu. Znalazł wśród skarpetek jedną parę, w której znajdowały się ziarenka piasku. Nie było więc żadnych wątpliwości. On, Robert Ledru, komisarz policji śledczej, jest mordercą Henri Moneta.

Nie było nic łatwiejszego dla Ledru jak skierować śledztwo na fałszywe tory, lub zostawić zabójstwo, jako niewyjaśnione. I w ten sposób nikt nigdy nie dowiedziałby się o mordercy pana Moneta. Ale Ledru kryminalista interesował się tą zagadką.

Jak przez sen przypomniał sobie, że matka jego była lunatyczka. Czyżby i on sam? Ledru spakował wszystkie akta i wyjechał do Paryża i złożył władzom przełożonym wniosek o aresztowanie siebie samego.

Ledru wskazywał we wniosku, że wszystkie poszlaki przemawiają przeciwko niemu, dodał jednakże, że nie przypomina sobie nic, co mogłoby ułatwić śledztwo. Zwierzchnicy Ledru kiwali głowami i nic nie rozumieli. Czyżby oszalał?

Pod jakimś pozorem wysłano go w kilka dni później znowu do Hawru. Równocześnie z nim, ale w tajemnicy przed nim, wyjechali szef policji śledczej i lekarz chorób nerwowych.

Z rewolweru Ledru wyjęto naboje i zastąpiono je fałszywymi. Nastała pełnia księżycowa. Ledru opuścił swój pokój i szedł w kierunku mola. Wprost na niego kroczył jego bezpośredni przełożony.

Ledru bez sekundy wahania sięgnął po rewolwer i strzelił... Następnego dnia nie przypominał sobie jakoby opuszczał łóżko. Uskarżał się jedynie na dotkliwy ból głowy.

Teraz nie było już żadnej wątpliwości, że Ledru jest lunatykiem i w tym stanie zabił Moneta. Do wiadomości publicznej nie podano niczego. Została ona tylko zaskoczona wiadomością, że komisarz Ledru, który miał zaledwie 35 lat, przeniesiony został w stan spoczynku.

Ledru został wywieziony do Normandii, gdzie pozostawał stale pod opieką lekrazy. 50 lat żył w ten sposób, aż śmierć go wybawiła.

Premier na urlopie

Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowski wyjechał na kilkudniowy pobyt do Francji w sprawach rodzinnych. Zastępuje p. premiera wicepremier inż. E. Kwiatkowski.

Zjazd O. Z. N. w Wilnie

W dniu 15 b. m. w Wilnie odbędzie się zjazd organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Program ustalono następujący:

Godz. 9 — msza święta w Ostrej Bramie, godz. 10 — przemarsz uczestników zjazdu na cmentarz Rossa, godz. 10.30 złożenie hołdu sercu Marszałka Piłsudskiego, godz. 11-ta otwarcie zjazdu w dużej sali miejskiej przy ul. Ostrobramskiej 5.

Góra obsunęła się na tor

MONTREAL. Na kolei Canadian Pacific w odległości 5 klm. od m. Field obsunęła się gora, niszcząc tor kolejowy i przerywając połączenia telegraficzne. Powyższa stacja leży na bardzo znacznej wysokości, zaś tor kolejowy idzie bardzo wąskim gzymsem skalnym. Na trzy minuty przed katastrofą przeszedł przez stację przepełniouy pociąg pasażerski.

Parowiec zatopił pogłębiarkę

BUENOS AIRES. — W porcie tutejszym zderzył się parowiec niemiecki „Nienburg" z pogłębiarką portową. Pogłębiarka po kilku chwilach zatonęła. Załogę uratowano

Rekordowy sędzia

MONTREAL. Rekord szybkości wymiaru sprawiedliwości osiągnął sędzia S. Atkinson w Kirkland Lake Ont., który w ciągu 41 minut wydał wyroki w 69 sprawach. Wyroki opiewały na 927 dolarów nałożonych kar i około 400 dolarów kosztów sądowych.

B. prezydent Aragonii przemytnikiem

WALENCJA. — Rząd ogłosił że Joachim Ascaso, b. prezydent rady Aragonii, został zwolniony z zajmowanego stanowiska.

Ascaso został oskarżony o udział w wielkiej aferze kontra bandy biżuterii. Śledztwo w tej sprawie prowadzi trybunał specjalny Barcelony. Ascaso został aresztowany.

Krwawa masakra Egipcjanina

Zastrzelił teścia, szwagierkę, córkę i szofera

LONDYN. Donoszą z Glasgow o krwawym dramacie, jaki sie tam rozegrał wczoraj.

Pewien Egipcjanin, student szkoły dentystycznej, zastrzelił z rewolweru swego teścia, jego córkę 14-letnią, swe własne 16-miesięczne dziecko oraz szofera taksówki, który na odgłos strzałów pospieszył na pomoc.

Stan żony, do której strzelał również, jest b. poważny. Po dokonaniu krwawego czynu Egipcjanin popełnił samobójstwo. Przyczyną dramatu miały być nieporozumienia rodzinne.

Runęły dwa domy mieszkalne

Spod gruzów wydobyto 13 zabitych

NOWY JORK. W New Brighton w stanie New York zawaliły się dwa domy mieszkalne.

Spod gruzów wydobyto dotychczas zwłoki 13 ofiar. Dokładna liczba zabitych nie została jeszcze ustalona, gdyż prace ratownicze trwają.

Katastrofa spowodowana została podmyciem murów przez niezwykle obfite deszcze, jakie padały tam w ciągu ostatnich dni.

RADIO

PIĄTEK, 13.VIII.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik por. 7.10 Muzyka. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. poł. 12.15 Skrzynka roln. 12.25 Muzyka popularna. 13.00 — 15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert Polskiej Kapeli Lud. 16.45 Marmurowe miasto wśród jodłowych wiosek — reportaż. 17.00 Koncert solistów 17.50 W jaki sposób odkryto bakterie — pog. 18.00 Skrzynka ogólna. 18.10 Program na jutro. 18.15 Pogadanka konkursowa. 18.20 Imperio Argentina i orkiestry argentyńskie. 18.50 Pogadanka akt. 19.00 Muzyka angielska. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Krynolina na zielonej trawie" 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka tan. w wyk. Małej Ork. PR. 21.45 „Wieczory sierpniowe" — dialog o niebie gwiaździstym. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.30 Muzyka włoska. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (RASZYN)

13.00 Koncert na organach. 14.00 Parę informacji. 14.06 Koncert rozrywk. 15.00 Pogawędka gospod. 15.15 Koncert solistów. 16.00—22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sport. 22.05 „Kapitan Tomek" — nowela. 22.20 Muzyka lekka. 23.10 — 24.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club".

Ochotnicza służba pracy

dla bezrobotnych w wieku od 18 do 20 lat

OTTAWA. Rząd dominialny wyasygnował milion dolarów na wprowadzenie ochotniczej służby pracy w poszczególnych prowincjach.

Rząd finansować ma tę akcję w 50 proc., resztę dopłacać mają władze prowincjonalne. Obecną akcją mają być objęci wszyscy bezrobotni w wieku od 18 do 20 lat.

Rząd dominialny domaga się, aby w pierwszym rzędzie zajęto bezrobotnych przy pracach leśnych, następnie w górnictwie i przy badaniach geologicznych oraz w przemyśle, przy czym bezrobotni mają być dokształcani w zakresie wiadomości rolniczych, a dziewczęta w pracach gospodarstwa domowego.

Ameryka wprowadziła monopol helu

WASZYNGTON. Senat przyjął 36 głosami przeciwko 26 ustawę o monopolu rządowym w produkcji helu oraz upoważnił jednocześnie ten monopol do eksportu helu, lecz wyłącznie dla użytku w komunikacyjnych statkach powietrznych.

Dla zapewnienia, że wywożony hel nie będzie użyty dla celów wojennych, eksport tego gazu ma być poddany kontroli „National Munitions Control-board" oraz dodatkowej kontroli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Ks. Windsoru przybędą do Polski

Rozeszły się w Warszawie sensacyjne pogłoski, że ks. Kentu, który niedawno bawił w Polsce jako gość pp.: Koziełł-Poklewskich i hr. ordynata Potockiego, wiezie ze sobą zaproszenie ks. Windsoru i jego świeżo poślubionej małżonki ex pani Simpson od arystokracji polskiej, do przybycia do Polski.

Jak wiadomo, ks. Kentu nie spotkał się ze swoim bratem, jak sądzono, w Wiedniu. Spotkanie to nastąpić ma w drodze powrotnej księstwa Kentu z wizyty u brata księżnej Kentu ks. regenta Pawła w Białogrodzie.

Ks. Windsor przybywa z żoną do Polski na zimowy sezon sportowy, stąd przypuszczają, że przez pewien czas zabawiłby w Krynicy, a następnie w Łańcucie. Są to jednak tylko pogłoski, albowiem jeszcze nie zapadła decyzja samego ks. Windsoru, który obecnie bawi wraz z żoną w Austrii.

Czy istnieją tajne kartele?

Jedno z poważnych pism prowincjonalnych podało sensacyjną wiadomość:

„Do Ministerstwa Skarbu wpłynęły skargi na istnienie tajnych karteli. Taki kartel miały utworzyć fabryki fotograficzne. Ministerstwo zarządziło dochodzenie".

Istnieje w Polsce jedna większa i kilka małych fabryk klisz, papierów i chemikalij fotograficznych, które, jak nam wiadomo, prowadzą ostrą walkę konkurencyjną. Natomiast Związek Kupców branży fotograficznej powziął uchwałę, mającą na celu ochronę 20 proc. zarobku od sprzedawców.

Czy istnieją inne tajne kartele wyjaśni niewątpliwie Min. Przem. i Handlu, do którego kompetencji to należy.

Tajemnicze plany Japonii

Piechota morska otacza Szanghaj

LONDYN. Korespondent Reutera donosi w Szanghaju, że plany japońskie są otoczone ścisłą tajemnicą.

Z ruchów wojsk wnioskować można, że transporty świeżo przybyłej piechoty morskiej zajmują stanowisko w okolicy Szanghaju. Pozwala to przypuszczać, że te właśnie tereny, jak również i tereny Północnych Chin, staną się widownią wielkich walk.

W porcie znajduje się obecnie 21 okrętów wojennych, w czym 5 krążowników, 9 kontrtorpedowców i 7 kanonierek. W porcie stoją również dwa okręty angielskie, 3 francuskie i 2 amerykańskie.

Piechota brytyjska, znajdująca się w Szanghaju, liczy 950 żołnierzy, lecz w razie potrzeby mają być ściągnięte posiłki z Hong-Kong i innych garnizonów angielskich.

Wszystkie urlopy członków policji w koncesji międzynarodowej i francuskiej są odwołane.

Korespondent Reutera nadmienia również, że bitwa pod Nankau miała charakter lokalny i nic nie wskazuje na to, by miała się przedłużyć lub objąć większe tereny.

Sztab garnizonu japońskiego w Tientsinie komunikuje, że oddziały chińskie w sile 5 do 6 tys. ludzi zaatakowały wczesnym rankiem Lian-Sing, miejscowość położoną o 20 klm. na południe od Pekinu.

W akcji tej Chińczycy użyli pociągu pancernego, oraz artylerii. Japończycy odparli atak o godz. 5.30. Dwóch żołnierzy japońskich poległo, a 19 zostało rannych. Chińczycy stracili około 100 żołnierzy.

Oddziały japońskie garnizonu w Pekinie prowadzą w dalszym ciągu akcję oczyszczania okolicy, położonej na północny zachód od Pekinu. Japończycy rozpędzili resztki 29-ej armii, uciekającej z Sanho.

Protest mieszkańców Sulejówka

w sprawie braku światła elektrycznego

Od kilku tygodni Sulejówek co trzeci dzień pozbawiony jest światła elektrycznego, w związku z ograniczeniami elektrowni w Rembertowie.

Rozgoryczeni mieszkańcy Sulejówka dali upust swym żalom na zwołanym, na żądanie członków, nadzwyczajnym walnym zebraniu Stowarzyszenia Przyjaciół Sulejówka.

Zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję, w której apelują do elektrowni w Rembertowie o niestosowanie żadnych ograniczeń i przerw w dostawie prądu dla Sulejówka, który jest letniskiem pierwszej klasy, mającym wszelkie warunki i widoki dalszego rozwoju, zahamowanego właśnie wskutek dotkliwie odczuwanych braków w zakresie elektryfikacji, oraz apelują do miarodajnych władz o przyspieszenie decyzji zasadniczej w sprawie elektryfikacji prawobrzeżnych osiedli podstołecznych.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, zakochana do szaleństwa w mężu, winiła o oziębłość Hankę Czernównę, na której chciała wywrzeć zemstę, wciągając ją do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, obydwaj zakochani w pięknej dziewczynie. Rywalizację zakończyli po amerykańsku — losowaniem. Los sprzyjał Alfredowi.

Tymczasem Tudziewicz porzucił wreszcie żonę. Pobity przez zbirów, opłaconych przez Klarę, rozchorował się ciężko, znajdując schronienie w domu właściciela sklepu na Pelcowiźnie p. Ziąbka.

Na prośbę Tudziewicza sprowadził tu p. Ziąbek Notylskiego i Hankę.

Nic się panu Ziąbkowi nie stało. Dojechali na miejsce i mógł obserwować ze swoją kobietą i Suchym Felusiem przez dyskretną szparę, jak przybyli, Notylski i Hanka, witali się serdecznie z hrabią.

— No tak, — mówił Feluś. — To jego kobieta, a żona chciała mu grandę zrobić przez zemstę. No, jakby tak Bliźniak przyszedł, to glina będzie w robocie. Ziąbek, nie ma co! — straszył. — Ale, popatrzno się! Klawa baba!... Jak pragnę zdrowia! Jak z landszaftu!... Okazja zmarnowana przez tych facetów, co przylecieli ze spluwami!

Tudziewicz nie posiadał się z radości, że widzi Hankę. Nie bacząc na obecność Notylskiego, wyciągał co chwila do niej rękę, by namacalnie przekonać się, że nie śni, że nie ulega złudzeniu, że siedzi koło niego naprawdę Hanka!...

Notylski uśmiechał się i cicho wzdychał. W głębi serca żywił głęboko ukrytą zazdrość dla tego człowieka, który zdobył tak piękną i wytrwałą miłość Hanki, choć nie mógł oprzeć się ciągle przekonaniu, że Tudziewicz nie okazał należytego hartu woli, by oprzeć się jakimś intrygom Demskich. Nie umiał sobie wyobrazić najstraszliwszego przymusu i najgroźniejszego szantażu, który by go był zdolny odsunąć od czarującej kobiety, a połączyć z inną, przy tym o tak złej opinii, jak Klara Demska!...

Usuwał się w kąt pokoju, udawał, że wygląda przez okno na brudne podwórze, nie chcąc przeszkadzać zakochanym, mącić ich [illegible], której pohamować nie byli w stanie.

Hanka opowiedziała Tudziewiczowi, jak się to stało, że znalazła się w norze opryszków.

— Ładnie o nas mówi, nie ma co! — zauważył do Ziąbka Suchy Felek, kiedy padło parę niemiłych określeń z pięknych ust Hanki pod adresem bandy.

I Tudziewicz opowiedział, jak się znalazł w tym samym miejscu.

— Chciała się zemścić na tobie! Ciebie wini! — mówił radosny i jeszcze przejęty tym, co przeżyli. — Nie wiem, jak tę kobietę unieszkodliwić. Taki pomysł mógł zrodzić się w głowie potwora w ludzkim ciele! Nie rozumiem jeszcze jednego: dlaczego Demscy wyrwali cię z jej rąk i tej ohydnej bandy!... Co nimi kierowało? Czyżby nie działali w porozumieniu ze swoją straszliwą siostrzycą?

Hanka uśmiechnęła się.

— Kochają się obydwaj we mnie! Powiem ci nawet więcej! Obydwaj koniecznie chcą się żenić ze mną! Czy sobie wyobrażasz, jaki mnie zaszczyt spotyka?!

— Oni?! Żenić się z tobą?! — wykrzyknął Tudziewicz.

— To jeszcze nic. Alfred powiedział mi wszystko. On bywa czasem szczery do brutalności. To jest mi bardzo na rękę. Spotykam go dosyć często...

— Hanko! Jak możesz?! — przerwał Tudziewicz.

— Robię to przecież dla ciebie — pogłaskała go po ręku. — Nie wiedziałabym nic, co się z tobą dzieje. Spotykając się z nim, przynajmniej wiem coś nie coś. Otóż, Alfred i Tomasz ciągnęli o mnie losy!

— To niesłychane! — oburzył się hrabia.

— O, to są niezwykli ludzie! — uśmiechnęła się Hanka. — Nie wiedziałam, że podobni mogą istnieć na świecie. Los sprzyjał Alfredowi. Tomasz musiał ustąpić. Jestem z tego nawet zadowolona!...

— Hanko!... — szepnął zdumiony Tudziewicz.

— Bo musisz zrozumieć to, Wit, że Tomasz jest znacznie przebieglejszy, znacznie inteligentniejszy od Alfreda. Od Toma nie dowiedziałabym się tyle, co od Alfreda. Ten czasem mówi szczerze, co myśli, szczególnie, kiedy sobie nieco podchmieli...

— I ty z nim przebywasz? To okropne! Narażasz się na brutalność, na chamstwo tego draba!

— Nie obawiaj się o mnie! Ich siostra jest znacznie niebezpieczniejsza! Przekonałeś się o tym!... Z nim daję sobie jakoś radę. I sądzę, że nie on mnie, a ja jego wyprowadzę w pole. Posłuchaj więc, czego się dowiedziałam. Pan Alfred, kandydat na mojego męża, planuje poślubienie mnie i osiedlenie się w Polsce. Ma nawet realne plany. Pragnie założyć jakieś przedsiębiorstwo i wieść żywot człowieka spokojnego. Przyznał się do mnie w przystępie szczerości, że woli nie wracać do Stanów Zjednoczonych, gdzie znajomi nie pozwoliliby mu pędzić życia takiego, jakie on uważa za odpowiednie po poślubieniu mnie. Ładni to muszą być znajomi! Nie powiedział tego wyraźnie, ale zapewne należał, czy może należy jeszcze do jakiejś bandy. Zdaje się, że całe to towarzystwo ma do czynienia z mętami amerykańskimi.

Tudziewicz wstrząsnął się.

— I mnie się tak wydaje — przyznał.

— A jednak — powiedziała, patrząc na niego z wyrazem zawodu, — zdobyłeś się na to, żeby związać się małżeństwem z taką rodziną!... I nawet nie chcesz mi powiedzieć, co cię do tego skłoniło!...

Wziął jej ręce w swoje.

— Nie mogę, Haneczko — powiedział. — Może kiedyś. To zbyt bolesne dla mnie. Bądź tylko pewna, że ja w niczym tu nie zawiniłem, że masz do czynienia z człowiekiem uczciwym, choć moje postępowanie wydaje ci się nie tylko nieuczciwe, ale podłe, bo przecież dwukrotnie zawiodłem twoje zaufanie.

— Tak — powiedziała, popadając w zamyślenie, przypomniały jej się bowiem owe straszliwe chwile, kiedy odszedł od niej bez pożegnania i kiedy widziała go idącego do ślubu z inną, z Klarą Demską!

— Powiedziałem ci, że jedną z przyczyn, która skłoniła mnie do tego potwornego związku, była obawa o ciebie. I miałem słuszność: przekonaliśmy się, jak straszliwą potrafi być ta rodzina w swych czynach. I teraz lęk mnie ogarnia o ciebie. Pilnuj się! Jestem jeszcze zbyt osłabiony, by czuwać nad tobą. Pobili mnie wówczas ciężko... I ciągle drżę na myśl, że znów mogą dokonać na ciebie zamachu. Czy ja wiem, co wylęgnie się w zbrodniczym mózgu takiego Alfreda? Czy nie będzie usiłował cię porwać, jeśli będziesz zwlekała ze zgodą na jego ohydny plan poślubienia ciebie? Bo przecież ty nie wyjdziesz za niego zamąż, Hanko?

Roześmiała się.

— O, nie obawiaj się! Ten rywal nie jest groźny dla ciebie!

— O mnie nawet nie wspomina! — pomyślał Notylski, który, patrząc w podwórze, słuchał szeptu tych dwojga. — Ja nawet nie jestem rywalem!... Taki zbój może planować małżeństwo, porwanie, zdobycie jej jakąkolwiek drogą, a ja? Ja mogę tylko patrzeć na nią, kochać i milczeć!...

— Mam nadzieję, że niezadługo będę wolny — mówił dalej Tudziewicz. — Pewne przeszkody do mojej wolności i unieważnienia małżeństwa zostały usunięte. Niech tylko wyzdrowieję, a natychmiast rozpocznę odpowiednie kroki. A wtedy nie opuszczę cię ani na chwilę! I już nic nie może stanąć na przeszkodzie do naszego szczęścia! Tu zyskałem co prawda bardzo podejrzanej wartości przyjaciół, którzy się mną opiekują. Mam nadzieję, że dzięki nim uda mi się przetrwać ten przedłużający się okres zdrowienia...

Notylski odwrócił się.

— Może zgodzisz się na to, żebym cię przewiózł do siebie. Dam ci do rozporządzenia swoją willę w Milanówku. Będziesz miał tam spokój, ciszę, należytą opiekę.

— Jesteś niezmiernie poczciwy, Antoni! — powiedział Notylski. — Chętnie skorzystam z twego zaproszenia. Chciałbym tylko jeszcze zabezpieczyć Hankę przed atakami tych łajdaków, a przede wszystkim przed łotrowskimi planami Klary, bo nie wątpię że żywi je nadal!

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

13

Około godziny jedenastej w nocy strzały ucichły. Ustały zmagania dwóch wrogich sobie mocy.

Kto zwyciężył? Nie wątpiłem wcale, że nasi. Cisza zaległa do okoła i znów, jakby nigdy nic, las saszumiał swą senną piosenkę. Wstąpiła w nas otucha, jednak trzymamy się na baczności, na wypadek, gdyby jaki rozbity oddział nieprzyjacielski natknął się na nas.

Rozmawiamy ze sobą szeptem, naradzając się jak mamy w razie czego się bronić. W tym rozległ się tentent konia. Wskoczyłem na siodło, chwytając do ręki karabin.

Nadsłuchując, czekamy. Jakiś jeździec zbliża się do nas. Już jest o parę kroków. Pędzi galopem.

— Stój! — krzyczę. Lecz nie zatrzymuje się, tylko wpada z impentem na nas. Chwytamy konia za uzdę, a jeźdźca za kark. Jest bez czapki i siedzi oklep na koniu.

Na pytania nic nie odpowiada, tylko blady i drżący wpatruje się w nas obłąkanym wzrokiem. Powoli ochłonął z przerażenia i z trudnością wykrztusił:

— To, to wy Polacy?

— Polacy, — odpowiadamy.

—A skądżeście się tu wzięli? — pytamy.

— Ja z Tatarskiej jazdy — odpowiada. — Byłem w bitwie pod Irszą, cały pułk nasz rozbity, karabiny maszynowe bolszewiki zabrali, koniowodów zabrali, ledwie sam uciekłem, — opowiada Tatar.

— A szwoleżery gdzie? — pytamy.

— Swoleżery też rozbite, bolszewiki w Irszy, nasi uciekli nie wiadomo gdzie — mówi Tatar.

— Psiakrew, niedobrze — myślę sobie. Biorę Tatara ze sobą i prowadzę go do por. Olszewskiego do wsi.

Por. Olszewski wybadał go, co i jak nie dowierzając mu zbytnio. Jednak widać na jego twarzy zakłopotanie. Na szczęście wkrótce nadjeżdża łącznik od rotmistrza Głogowskiego, z rozkazem, abyśmy całym plutonem udali się przez las na stację do Irszy i maskowali atak od tyłu pozycji bolszewickich.

Ruszyliśmy więc w dwudziestu sześciu przez zarośla w stronę stacji kolejowej Irszy.

Pojechałem na szpicę. Wziąłem ze sobą chłopa ze wsi na przewodnika i posuwamy się obaj naprzód w odległości kilkudziesięciu metrów przed plutonem.

Droga prowadzi wąską dróżyną przez gęsty zagajnik. Mój przewodnik idzie tuż przed moim koniem.

Wytężam wzrok przed siebie, jednak w ciemnościach nic nie widać. Przewodnik mój zaczyna się denerwować i prosi, żeby go zwolnić, gdyż teraz już droga idzie prosto przed siebie.

Nie zważam na jego wyjaśnienia i każę mu iść dalej. Powiada mi, że ma żonę i dzieci, więc co będzie jak go teraz zabiją?

Mówię, żeby się nie lękał, jednak to nie pomaga i czuję, że przy pierwszej lepszej okazji skoczy w ciemną gęstwinę lasu i ucieknie. Kieruję więc lufę karabinu w jego stronę z ostrzeżeniem, że skoro będzie chciał uciekać, to mu wypalę prosto w łeb.

Groźba poskutkowała, idzie dalej, postękując i mrucząc coś pod nosem. Wreszcie las się urywa i wyjeżdżamy na obszerne pole.

Nadciągnął cały pluton i por. Olszewski dodaje mi dwóch szwoleżerów Adamowskiego i Niewęgłowskiego, rozkazując nam spatrolować drogę do Irszy.

Jedziemy sami, bo przewodnik korzystając z naszej nieuwagi, dał nura w krzaki i zwiał. Po chwili trafiamy na szeroką drogę, którą posuwamy się dalej. Nareszcie dojeżdżamy do jakiegoś tartaku.

Cisza. Ani żywego ducha. Minąwszy tartak, widzimy w pobliżu rysujące się w ciemności kontury budynków stacyjnych i sznury wagonów stojących na torze.

Stanęliśmy i naradzamy się szeptem co robić dalej. Niewęgłowski radzi zejść z koni i pieszo niespostrzeżenie podsunąć się do toru.

Adamowski pozostaje z końmi, a my z Niewęgłowskim z karabinkami w ręku i granatami u pasa idziemy ostrożnie naprzód.

Zbliżamy się do lasu. Naraz słychać kroki. Ukazuje się jakaś postać z karabinem. Zatrzymujemy się. Żołnierz z karabinem uszedł parę kroków i znów wrócił powoli tą samą drogą. Trzeba się przekonać kto to.

Niewęgłowski zakasłał. Żołnierz stanął i zawołał:

— Stój! Kto idiot?

Niewęgłowski odpowiedział:

— Swoj!

— Z kokowo ty połka? — pyta żołnierz.

— A ty z kakowo?—odpowiada mu pytaniem Niewęgłowski.

— Ja dwadcatawo połka — mówi żołnierz.

— Kakoj dywizji?—podchwytuje dalej Niewęgłowski.

— Trynadcatoj dywizji! — odpowiada żołnierz.

— Charaszo, towaryszcz! — rzekł Niewęgłowski i powoli cofnęliśmy się. Żołnierz mruknął coś pod nosem i ruszył dalej wzdłuż toru, nie zdejmując karabinu z pleców.

Wróciliśmy do koni, ruszając do por. Olszewskiego z meldunkiem. Porucznik wysłuchał, lecz kazał nam jeszcze raz jechać, aby się lepiej przekonać o nieprzyjacielu.

Pojechaliśmy teraz prosto gościńcem do przejazdu kolejowego. W pobliżu toru napotykamy jakieś tabory. Konie powyprzęgane spacerują między wozami, skubiąc trawę.

(Dalszy ciąg jutro).



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po wyrzuceni oficera z wagonu położyła się Tania na ławce, udając że śpi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, na jaką odwagę zdobyła się. Tymczasem podoficer, chcąc się o coś zapytać oficera, szukał go wszędzie, wszedł do przedziału Tani, przypuszczając, że ona tam jest. Gdy go tu nie znalazł i nie zastał go podczas postoju w innych wagonach, pobiegł do kancelarii naczelnika. Właśnie rozległ się dzwonek telefonu i podoficer usłyszał jak naczelnik powtarza:

— Co? Trup oficera?

— Ach, to zapewne nasz kapitan — zawołał podoficer.

— Ciszej! — krzyknął zdenerwowany naczelnik do podoficera. — Jakto? Ciało przecięte na pół? Tak... Tak... Zamordowany? Nie, nieszczęśliwy wypadek? Właśnie przed chwilą zgłosił się tu podoficer, kierujący konwojem i oświadczył, że w drodze zginął jego komendant... To zapewne ten sam oficer... Nieszczęśliwy wypadek? Tak przypuszczam to samo... Może chciał przejść do innego wagonu, albo wychylił się przez drzwi... Blondyn... Proszę zadzwonić za dziesięć minut...

Naczelnik stacji odłożył słuchawkę i zapytał podoficera:

— Blondyn, ten wasz oficer?

— Tak jest, blondyn.

— Czy piliście w wagonie?

— Ja nie piłem, ale on to miał ze sobą kilka flaszek, bo to zawsze w nocy trochę zimno, to można się napić...

— Czy widział pan, że pił tego dnia?

— Wiadomo, że człek zawsze do kieliszka skory.

— Aha. Czy może otworzył podczas jazdy drzwi pociągu?

— Skąd mogę wiedzieć... A może nie był to nieszczęśliwy wypadek.

— Ach tak! — zdziwionym wzrokiem spojrzał na podoficera. — Czy podejrzewa pan kogoś?

— Z nami w wagonie jest taka młoda damulka, która otrzymała zezwolenie od prokuratora, żeby odprowadzić swego męża na Sybir... Kto wie, co tam między nimi było.

Podoficer podrapał się w głowę. A naczelnik zaciekawiony tą wiadomością, pytał:

— Czy sądzi pan, że ta dama wyrzuciła go z pociągu?

— Kto wie!

— Głupstwa pan plecie, to jest zupełnie niemożliwe! Żeby było na odwrót, mógłbym jeszcze uwierzyć, ale tak to nie wierzę wcale... Baba żeby miała tyle siły i wyrzuciła z wagonu oficera... Co to, ten oficer był taki słabiutki? Zresztą można ją aresztować i zbadać... Chociaż powtarzam, nie wierzę, by ona coś podobnego uczyniła... Mógł być trochę pijany. W takim stanie człowiek każde głupstwo zrobi.

— Czort wie, gdzie tu prawda — splunął podoficer ze zdenerwowania na podłogę.

Opowiedział przy kolacji naczelnikowi o buncie wśród katorżników i o tym, że ma w wagonie zabitych i rannych, których musi zostawić na stacji.

— A gdzie są te trupy?

— Ułożyłem ich w wagonie z jedzeniem. Boję się, że mi wszystko zasmrodzą. Zostawię ich panu naczelnikowi na pamiątkę. A tych rannych trzeba byłoby tu do szpitala gdzieś zapakować. Czy jest tu szpital?

— Jest tu jakiś mały szpitalik — odrzekł naczelnik. — Ach, więc w drodze doszło do buntu?... A może to ktoś z katorżników wyrzucił oficera z wagonu?

— Jakże może go katorżnik wyrzucić? — odpowiada podoficer. — U nas w przedziale nie było katorżników, prócz jednego, a tego strzegło kilku żołnierzy...

— Jedyną, kogo mogę podejrzewać, to tylko tę damulkę...

— No, to niech się pan porozumie z tutejszą policją, niech ją aresztują i basta... A ja powiadam raz jeszcze, nie wierzę, żeby się kobieta na taki czyn zdobyła bo i po co?

Naczelnik zatrzymał pociąg na dwadzieścia cztery godziny. Przede wszystkim trzeba było pochować zabitych oraz ulokować w szpitaliku rannych. Po wtóre podoficer zawiadomił telefonicznie Carycyn o wypadku i prosił o wyznaczenie nowego komendanta konwoju. W końcu należało zbadać żonę katorżnika Orlińskiego.

Tania siedziała w swym przedziale, starając się panować nad sobą. Rozumiała, że jej ta historia na czysto nie ujdzie.

Aresztują ją, zaprowadzą na pewno do komisariatu, przeprowadzą śledztwo. Ale nie mają przeciw niej żadnych dowodów.

Miała ochotę wejść do przedziału. w którym siedział Tadeusz. Chciała przekonać się, jak się czuje — ale siedziała, jak przykuta do miejsca. Nie mogła ruszyć się z miejsca, tak była jeszcze przejęta swym czynem.

Nie miała odwagi nawet spojrzeć przez okno.

Usiadła w kącie swego przedziału i rozmyślała z zamkniętymi oczyma.

Słyszała krzyki na peronie, przekleństwa żołnierzy, harmider.

Doszły ją jęki rannych, których wynoszono z wagonu. Drżała z wzburzenia. Jak to jednak dobrze — pomyślała — że Tadeusz nie został ranny.

Nareszcie wstała, by spojrzeć przez okno.

Nagle usłyszała kroki na korytarzu. Drzwi jej przedziału odsunęły się gwałtownie: podoficer w towarzystwie trzech żandarmów i jakiegoś cywila.

Serce Tani zamarło, widząc takie towarzystwo, ale postanowiła panować nad sobą.

Cywil zbliżył się do niej i zapytał:

— Czy ma pani paszport?

— Tak... — spokojnie odrzekła Tania i wyjęła ze swej torby paszport na nazwisko Gustawy Orlińskiej.

Cywil obejrzał paszport i zapytał:

— Ma pani zezwolenie na towarzyszenie swemu mężowi?

— Owszem, mam.

Tania wyjęła zezwolenie.

— Aresztuję panią — oświadczył cywil.

Tania udawała teraz zdziwioną.

— Dowie się pani o wszystkim...—rzekł cywil.— Proszę zabrać swe rzeczy. Idzie pani z nami...

Nieco zdenerwowanym głosem odezwała się Tania:

— Mam zezwolenie na to, by jechać ze swym mężem na Sybir. Co się stało? Dlaczego aresztuje mnie pan?

Cywil opryskliwym głosem mruknął:

— Nie gadać wiele! Proszę zabrać się z rzeczami.

— Mam zezwolenie...

— Zezwolenie nie obchodzi mnie wcale. Otrzymałem rozkaz, by panią aresztować, a reszta nie obchodzi mnie wcale!

— A pociąg tymczasem odjedzie..

— To niech sobie jedzie.

Tania spojrzała zrozpaczona na cywila.

— Mam prawo jednak wiedzieć za co mnie pan aresztuje! — krzyknęła.

— Proszę nie krzyczeć! Co to za bezczelność!

— Niech mi pan powie, dlaczego mnie pan każe aresztować!

— Za chwilę każę panią siłą stąd wyprowadzić.

— Niech mi pan chociaż pozwoli pożegnać się z mężem i powiedzieć mu, że mnie aresztowali.

Cywil spojrzał pytającym wzrokiem na podoficera, który odezwał się głośno:

— Nie mam czasu na takie ceregiele. Maszerować!

— Ale to potrwa chwilę!

— Co za nudna baba! Nie otrzyma pani teraz widzenia ze swym mężem i basta. Skończone. Idziemy....

— Ale to jest przecież straszne! Dlaczego mnie pan aresztuje?

— Proszę pójść za mną i nie gadać wiele.

Tania wstała. Ostatkiem sił trzymała się na nogach. Zabrała ze sobą swe rzeczy i w towarzystwie cywila wyszła na peron.

Odwróciła się do okien wagonów, sądząc, że ujrzy tam Tadeusza, ale nigdzie nie mogła go spostrzec.

Żandarmi odprowadzili ją przez peron na wąską, zabrukowaną uliczkę.

Wprowadzili ją do jednopiętrowego gmachu. Tam zatrzymała się przed drzwiami z napisem: „Wojskowy urząd śledczy".

Tanię wprowadzono po chwili do pokoju. Gdy ujrzała, kto siedzi za biurkiem zadrżała z przerażenia.

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg

Bill na tropie gangsterów

Teleskop zdradził mordercę

Astronom zabił kolegę dla sławy

W obserwatorium astronomicznym w San Jeronimo obok Limy rozegrały się przed kilkoma tygodniami wypadki, które zainteresowały zarówno astronomów, jak i kryminalistów.

W obserwatorium tym zatrudnionych było dwóch astronomów: Ansaldo Bellono oraz Miguel Acosta. Ten ostatni odkrył jakąś wielką gwiazdę, którą ochrzcił mianem „Nowa", określając, że powstała ona skutkiem rozżarzenia zimnej materii w przestworzach, względnie przez zderzenie albo wybuch.

Acosta spędził całą noc na obserwacjach. O kilkanaście metrów dalej, w budynku mieszkalnym obserwatorium został tejże nocy zamordowany drugi astronom Bellono. Acosta zakończywszy nad ranem swoją pracę, zastał w głównym budynku zwłoki swojego kolegi.

Zawiadomił najprzód policję o zbrodni, a później dopiero podał wiadomość o odkryciu przez się nowej gwiazdy. Przypadek chciał, że śledztwo w tej sprawie powierzono nie tylko doskonałemu komisarzowi policji śledczej Irubezowi, ale również zapalonemu amatorowi - astronomowi.

Irubez był częstym gościem w obserwatorium i znał doskonale obu zatrudnionych tam astronomów.

Irubez niebawem zdołał ustalić, że owej tragicznej nocy usiłowano dokonać w obserwatorium włamania. Przypuszczalnie więc złodziej zamordował Bellona, gdy ten zaskoczył go. Złodzieja udało się wkrótce schwytać. Był nim niejaki Jurago, dobrze znany policji, wielokrotnie karany włamywacz.

Przyznał się do włamania, ale stanowczo zaprzeczał morderstwu. Poszlaki przemawiały jednakże przeciwko niemu. Mordu dokonano przy pomocy sztyletu, który był własnością aresztowanego włamywacza.

Komisarz Irubez należał do bardzo wytrawnych policjantów i nie lubił łatwych sukcesów. Jakkolwiek wiele przemawiało przeciwko Jurago, nie był przekonany o jego winie. Znał go dobrze z jego dotychczasowej „działalności" i wiedział, że nigdy nie splamił się przelaniem chociaż by jednej kropli krwi ludzkiej. Prowadził więc w dalszym ciągu dochodzenia.

Rozmyślając nad wypadkiem, przypomniał sobie, że gdy przybył do obserwatorium, Acosta znając jego skłonności astronomiczne, zaprosił go do obejrzenia odkrytej gwiazdy. Acosta kręcił śrubą przy teleskopie, ustawiając szkła dla swego oka.

Detektyw wrócił do obserwatorium i badał teleskop. Stwierdził, że uregulowano go na oczy dwóch ludzi: Acosty i Bellony, obaj astronomowie mieli bowiem inną siłę wzroku.

Otóż teleskop w nocy tragicznej był nastawiony na oczy zamordowanego. Ten szczegół dręczył Irubeza. To pchnęło go na ślad.

Zaczął dokładniej interesować się Acostą. Nie trudno mu było stwierdzić, że Acosta miał opinię miernego, podczas gdy Bellono, bardzo zdolnego astronoma.

Irubez zdecydował się na zatrzymanie Acosty. W więzieniu astronom się załamał i przyznał się do zbrodni. Owej nocy miał dyżur Bellono. Acosta usłyszał w nocy szmery i spłoszył włamywacza. Z tą wiadomością udał się do Bellono. Ten pełen radości doniósł mu o odkryciu nowej gwiazdy.

Acosta uregulował teleskop na swój wzrok i zobaczył ową gwiazdę. Potem znowu spojrzał Bellono, regulując z powrotem teleskop na swój wzrok. W tym stanie pozostał teleskop aż do przybycia Irubeza.

Bellono udał się z Acostą do mieszkania. I wówczas u zawistnego kolegi zrodził się plan zbrodni. Usiłowane włamanie było doskonałą sposobnością do pozbycia się groźnego rywala. Sława odkrycia gwiazdy spadnie na jego głowę.

Szybkim uderzeniem Acosta zabił Bellonę. Nie troszczył się więcej o odkrytą gwiazdę i nie spojrzał w teleskop, dzięki czemu szkła pozostały w stanie, w jakim używał ich Bellono. I dzięki temu udało się ustalić bezsporną winę Acosty.

Publiczność leży w łóżkach

i parami obserwuje tok akcji pornograficznej

Przechodził sobie ulicą w Warszawie Joachim Reinhold i podsłuchał rozmowę prowadzoną przez bardzo ładną młodą kobietę i niemniej przystojnego kawalera. Mówili o bardzo sprośnych rzeczach, przy tym Reinhold słyszał wyraźnie jak ładna kobieta namawiała przystojnego kawalera, żeby zgodził się pójść tam, gdzie go ona zaprowadzi.

Miało to być potajemne kino, w którym wyświetlają pornograficzne filmy, przy tym widzowie obserwując ekran nie siedzą w krzesłach, ale leżą sobie parami w wygodnych i szerokich łóżkach.

Reinholdowi zrobiło się niedobrze i co prędzej pobiegł po policjanta, zwierzając mu się z tego co podsłyszał. Nieznana ładna panna i jej partner stali wciąż na ulicy i rozmawiali, bowiem kawaler nie mógł się od razu zdecydować na takie zbyt rajskie przyjemności.

Przyszedł z policjantem i nieznana para odprowadzona została do komisariatu. Tam się okazało, że skromnym i nie mogącym się zdecydować na pójście do potajemnego kina był Marian Sankiewicz (Nowosielecka 8), zaś panna nazywa się Irena Eichlerówna i pochodzi z Poznania. W Warszawie nigdzie nie meldowana.

Nie chce ona powiedzieć, gdzie to piękne i potajemne kino się znajduje, mimo że wypytywali ją o to prawie wszyscy policjanci z całego komisariatu.

Odpowiada tylko jedno, że sobie po prostu żartowała z kawalera, a ten pan Reinhold to niecnota, któremu należałoby trochę wlepić. Policjant spisał protokół.

Na żelazny piecyk zamienili

transport kosztownych futer

Na targach futrzanych w Wilnie wystawiała również swoje futra firma warszawska Beniamin Nisenbaum (Tłomackie 2). Po ukończeniu targów nie sprzedane futra odtransportowano z powrotem do Warszawy w ładunkach koszowych. Przewozem zajęła się jedna z firm przewozowych z Nalewek.

Gdy futra dostarczono Nisenbaumowi i otwarto kosze stwierdzono, że w jednym z nich zamiast futer wartości 22.000 zł. znajdowały się kamienie, cegły i żelazny piecyk. Kosz miał przepisową wagę. Zawiadomiona o tajemniczej kradzieży policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że kosz został w drodze zamieniony.

Jak się okazało sprawcą kradzieży jest woźnica firmy przewozowej Abram Markowski z Legionowej. Pomagał mu w tym jego pomocnik Berek Garden (Burakowska 11). Znali oni wagę kosza i drugi taki sam kosz został sporządzony u Jechemi Sapożnika na Nalewkach 16.

Gdy platforma wiozła futra do firmy Nisenbaum, Markowski zatrzymał się przed domem Nalewki 16, dokąd wniesiono kosz z futrami i wyniesiono taki sam kosz z piecykiem i cegłami.

Skradzione futra zabrał do siebie krawiec Buchim Kejzman (Dzika 3), potem kupił je Mendel Dysman (Niska 39). Kosze zamienił tragarz Alter Grinberg (Dzika 1) wespół ze szwagrem Markowskiego Zeligem Tepermanem.

Wszystkich wyżej wymienionych aresztowano.

Awanturnicze wyprawy opryszka

Bije każdego za kieliszek wódki

Mieszkaniec wsi Duchnowo pod Warszawą Aleksander Życik był winien 150 złotych sąsiadom swoim Janowi i Aleksandrowi braciom Smolakom, którzy nie mogli w żaden sposób długu odebrać. Życik ciągle obiecywał, że odda, wreszcie odparł, że odda kiedy mu się będzie podobało.

Smolakowie postanowili nauczyć Życika moresu i dług odebrać. W tym celu wynajęli znanego opryszka Józefa Sobotę, któremu postawili wódki i zapłacili za fatygę udania się do Życika i dobrania się do jego skóry. Sobota dobrał sobie do pomocy trzech drabów, po czym wszyscy nałożyli na twarze maski i uzbroiwszy się w kłonice udali się do Życika.

Znaleźli go śpiącego w stodole. Spuścili mu porządne lanie i pod groźbą natychmiastowego ukatrupienia zmusili go do zwrotu długu Smolakom. Życik nie mógł przeboleć lania zwłaszcza, że cała wieś z niego drwiła i postanowił się odegrać w taki sam sposób.

Zorganizował taką samą wyprawę, do której użył tego samego Soboty. Postawił mu wódki większą porcję, dołożył koniaku i piwa, zapłacił podwójną taksę jaką zapłacili Smolakowie i Sobota dobrał sobie tym razem do pomocy siedmiu drabów.

Poszedł na czele z nimi do Smolaków. Tak samo byli wszyscy zamaskowani i tak samo zbrojni w kłonice. Spuścili Smolakom lanie jak się patrzy, tak że musiano ich nieboraków zabrać do szpitala. Ale teraz do sprawy wmieszała się policja, bowiem Smolakowie o to się postarali i przeprowadzono dochodzenie, w wyniku czego Życika i kilku jego najemników aresztowano.

Chronili w workach platery

dwaj młodzieńcy ze schroniska

Patrol policyjny spotkał nad Wisłą w obrębie Warszawy nocy wczorajszej dwóch osobników, niosących naładowane czymś worki. Na widok policjantów młodzi ludzie porzucili worki i zaczęli uciekać w kierunku mostu Poniatowskiego. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że byli to złodzieje.

Policjanci pobiegli za uciekającymi i dogonili ich. W workach znajdowały się naczynia kuchenne i platery, pochodzące z kradzieży. Dotychczas jednak nie zdołano ustalić, gdzie zostały te przedmioty skradzione, sami złodzieje zaś odmawiają wszelkich wyjaśnień.

Byli to młodzieńcy ze schroniska przy ulicy Wolność 14, Stefan Kucharski i Adam Giżycki, których osadzono w areszcie.

Makabryczne wykopalisko w piwnicy

Skąd pochodzą szkielety ludzkie?

Lokator domu przy ul. Wspólnej w Warszawie Ciarkowski, elektrotechnik i żona jego Mieczysława, zamieszkujący w tym domu od 2-ch miesięcy, pragnąc powiększyć piwnicę na węgiel i ziemniaki, zaczęli pogłębiać poziom.

Na głębokości 40—50 cm. małż. Ciarkowscy natrafili na czaszkę ludzką, a następnie — piszczele rąk.

Przerażeni Ciarkowscy przerwali pracę i zawiadomili dozorcę domu, Ludwika Zielińskiego, który pobiegł do 11-go komis., zawiadamiając o makabrycznym odkryciu.

Na miejsce przybyli przedstawiciele 11-go komis. i urzędu śledczego. Przystąpiono do dalszego kopania w piwnicy, znajdując jeszcze piszczele nóg i inne kości.

Istnieje przypuszczenie, że są to kości pochodzące z istniejącego w tej dzielnicy ongiś olbrzymiego cmentarza świętokrzyskiego.

Robotnicy, którzy kopali fundamenty pod budowę wspomnianego domu, natrafiwszy na kości, nie zawiadamiali odnośnych władz, celem przewiezienia kości na cmentarz, lecz powtórnie zakopali je.

Władze policyjne, po porozumieniu się z władzami sądowymi, zebrane kości postanowiły przewieźć na cmentarz św. Wincentego.

Człowiek interesu nie uznaje innego środka komunikacji, poza samolotem.

Rotmistrz carski złodziejem

Zębami bronił się przed pojmaniem

Do mydlarni Zofii Graczykowej w Warszawie wszedł nieznany osobnik, prosząc o pokazanie sobie grzebieni z zamiarem kupna. Obejrzał dużo grzebieni i w końcu jeden z nich kupił i zapłaciwszy 15 groszy wyszedł. W progu sklepu wypadł mu grzebień z kieszeni. Mydlarka zawołała za klientem podnosząc grzebień, ale nieznajomy przyspieszył kroku i zaczął uciekać. Mydlarka stwierdziła, że nie jest to wcale kupiony grzebień, ale inny, znacznie droższy.

Teraz dopiero spostrzegła się, że nieznany klient dokonał kradzieży. Skradł mianowicie kilka grzebieni, mydełek szczotek do zębów. Mydlarka goniła złodzieja, wzywając przechodniów do pomocy. Na ulicy Ordynackiej złodzieja ujęto. Gdy mydlarka dopadła do złodzieja zatrzymując go, ten ugryzł ją w rękę i znowu zaczął uciekać. Ujęto go powtórnie i już tym razem przytrzymano mocno do czasu przybycia policjanta.

Złodziejem okazał się b. carski rotmistrz huzarów Jakub Łupisz, którego odprowadzono do komisariatu.

W dzień był urzędnikiem państwowym

w nocy zwykłym złodziejem-włamywaczem

W wydziale drogowym warszawskiej dyrekcji kolejowej stwierdzono od pewnego czasu systematyczne kradzieże różnych przedmiotów, zarówno należących do dyrekcji, jak i własności urzędników. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że złodziej znajdował się na miejscu, na trop jednak nie można było natrafić.

Wreszcie w tych dniach zginęła maszyna do pisania. Tego już było za wiele. Postawiono na nogi wszystkich urzędników, poczęto badać ich, dochodzić prawdy i w wyniku trzeba było wezwać policję.

Podejrzenie padło na jednego z urzędników nazwiskiem Zbigniew Drobnicki (Chmielna 122), bowiem stwierdzono, że w dniu kiedy zginęła maszyna, Drobnicki sam jeden pozostał w biurze dłużej dla wykończenia zaległych prac i po pracy wyniósł z biura jakąś paczkę zawiniętą w gazety. Była to paczka ciężka i miała wielkość maszyny do pisania.

Dokonano w jego mieszkaniu rewizję i znaleziono wiele przedmiotów pochodzących z wymienionych wyżej kradzieży.

Przyciśnięty do muru Drobnicki przyznał się do kradzieży, zwłaszcza iż udowodniono mu uprzednią karalność za kradzieże. Drobnicki będąc urzędnikiem jeszcze chodził nocami na kradzieże. Złodzieja i zarazem urzędnika aresztowano.

Muchy rozsadnikami duru

Jedną z głównych przyczyn szerzenia się duru brzusznego w Warszawie i w osiedlach podstołecznych, zachorowalność na który rozpoczęła się w r. b. znacznie wcześniej, niż w latach poprzednich, jest obecność w stolicy, nawet w śródmieściu, dużej liczby stajni i krowiarń.

W stajniach i oborach wylęga się ogromna ilość much, które stanowią rozsadnik wszelkich chorób przewodu pokarmowego, a to wobec trudności skutecznej obrony przed nimi.

Najdziwniejszy przesąd świata

Napój, który oczyszcza z grzechów

Ze wszystkich przesądów, jakie utrzymały się po dzień dzisiejszy, chyba najdziwniejszy jest przesąd, którego strzegą Indianie w Oklahama.

Co roku na wiosnę zbierają zioła z których gotują odwar. Pierwsi piją naczelnicy plemion oraz kapłani. Odwar jest szalenie gorzki i wszscy chorują po wypiciu go.

Pijatyka trwa cały tydzień Indianie nic przez ten czas nie jedzą i modlą się tylko do słońca. Napój, w myśl wierzeń, ma ich oczyścić od wszytkich grzechów i dać siłę do dalszego życia.

NOWE OKAZY DLA ZOO W WARSZAWIE

Dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie dr. Jan Żabiński bawił ostatnio w Poznaniu celem przeprowadzenia wymiany nadliczbowych okazów. W związku z tym w najbliższym czasie przybędzie do Warszawy hiena, antylopa-garna i para agouti (gryzonie amerykańskie), których Ogród dotychczas nie posiada. Hiena i antylopa-garna przybędą do Warszawy jako uzupełnienie par.

O PRZESTRZEGANIE HIGIENY W POCIĄGACH

Podróżni pociągów dalekobieżnych wskazują na brak w wagonach mydła i ręczników w dostatecznej ilości, a często nawet wody. Na cały wagon, którym jedzie po kilkudziesięciu pasażerów, przypada po kilka ręczników (papierowych) i trochę mydła płynnego.

W okresie epidemii duru brzusznego i innych chorób przewodu pokarmowego, gdy konieczność przestrzegania czystości rąk jest nakazem chwili, albowiem tylko ona może uchronić od niebezpieczeństwa narażenia się przed zetknięciem się z wydzielinami nosicieli tej choroby, wszelkie oszczędności w dziedzinie zaopatrzenia wagonów w mydło i ręczniki są b. niewskazane.

Łatwiej i taniej jest zapobiegać chorobie, niż leczyć chorych.

Sensacyjny proces o odszkodowanie

za postrzelenie przez policjanta

Niezwykle sensacyjna sprawa cywilna rozpatrzona będzie w nadchodzący poniedziałek, dn. 16 b. m. w wydziale I cywilnym warszawskiego Sądu Okręgowego.

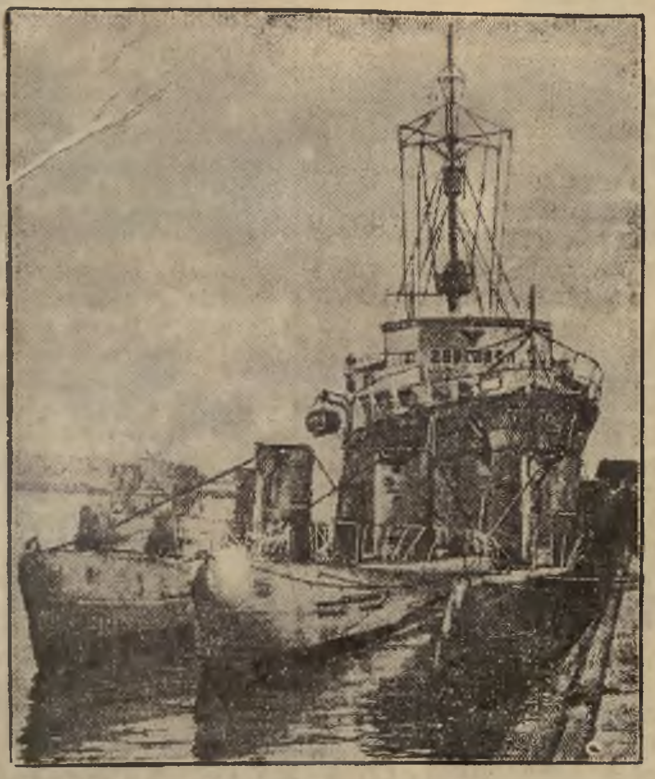
Do sądu wpłynęło powództwo o wysokie odszkodowanie za skutki strzału policjanta w czasie pełnienia przezeń obowiązków służbowych. Do procesu tego doszło na tle innej sprawy karnej robotnika z Włoch pod Warszawą, Czesława Guzowskiego.

Wiosną r. ub. w czasie awantury ulicznej we Włochach policja musiała użyć broni palnej, przy czym ranę postrzałową ręki odniósł robotnik Czesław Guzowski.

W następstwie tego zajścia Guzowski został pociągnięty do odpowiedzialności karnej pod zarzutem stawiania czynnego oporu organom P. P. Guzowski został jednakże w dwóch instancjach uniewinniony.

Obecnie powołując się na wynik owego procesu karnego, pełn. Guzowskiego, adw. Rościszewski wystąpił z pozwem o odszkodowanie w wysokości 40.000 zł.

Guzowski wskutek odniesionej rany postrzałowej stracił bowiem władzę w prawej ręce i jest niezdolny do pracy.



Niemieckie łodzie podwodne przybyły z kilkudniową oficjalną wizytą do Helsinek, stolicy Finlandii.

Japonia wyjaśnia

właściwe przyczyny zatargu

TOKIO. Agencja Domei donosi:

Przedstawiciel japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, iż dalszy rozwój wypadków zależy całkowicie od stanowiska chińskiego.

Wspomniawszy o nowym incydencie w Szanghaju, gdzie zostali zamordowani por. Ohyama i marynarz Saito, w czasie pełnienia swych służbowych obowiązków, przedstawiciel japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych podkreślił, iż rząd japoński od początku zajść w Chinach Północnych zajmował jak najbardziej stanowisko pokojowe wobec Szanghaju, pragnąc zapobiec rozszerzeniu się działań nieprzyjaznych na Chiny Środkowe i Południowe.

Chińczycy jednakże pobudowali mocne pozycje w tej części międzynarodowych koncesyj, gdzie przeważają obywatele japońscy.

Poza tym władze chińskie pobudzają bezustannie masy przeciwko Japończykom. Wypadki napadania na obywateli japońskich, nie wyłączając kobiet i dzieci, są na porządku dziennym. Obywatele japońscy w Szanghaju nie mogą nawet nabyć artykułów pierwszej potrzeby.

Przedstawiciel japońskiego M. S. Z. wyraził jednakże nadzieję, iż rząd chiński podda szczerze rewizji swe stanowisko, dążąc do pokojowego załatwienia ostatniego incydentu w Szanghaju.

Wypożyczają kontrtorpedowce

Stany Zjednoczone rządowi brazylijskiemu

Prasa amerykańska obszernie komentuje decyzję rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie wypożyczenia rządowi brazylijskiemu 6-ciu kontrtorpedowców, wchodzących w skład amerykańskiej floty wojennej, przy czym jako zapłatę Brazylia winna uiścić sumę, na jaką okręty zostały ubezpieczone.

Sfery urzędowe Waszyngtonu wyjaśniają, iż powyższe posunięcie, jedyne w historii kraju, uzasadnione jest chęcią U. S. A. wystąpienia pośrednio w obronie bratnich republik amerykańskich i wzmocnienia ich sił obronnych.

W kołach zbliżonych do Białego Domu krążą pogłoski, iż rząd Stanów Zjednoczonych udzieli podobnej pomocy i innym państwom Ameryki Południowej.

Klęska pożarów torfowisk

Specjalne rozporządzenia M. S. W.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych otrzymało meldunki o licznych wypadkach pożarów torfowisk w różnych miejscowościach kraju z powodu upałów.

Ludność wiejska, jak i władze administracyjne często nie zwracają uwagi na tego rodzaju pożary, tym bardziej, że palenie torfowisk przebiega spokojnie, przeważnie bez ujawniania się ognia.

W skutek tych pożarów giną olbrzymie zapasy torfu, stanowiące wielką rezerwę opałową.

W związku z tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nakazało gaszenie pożarów torfowisk w sposób tak samo staranny, jak pożarów leśnych. Ludność wiejska ma być pouczona, by w razie zauważenia palących się torfowisk, powiadamiała o tym natychmiast władze.

3000 nowych nauczycieli

obejmie stanowiska w roku szkolnym 1937–38

Kuratoria szkolne wydały szereg zarządzeń w związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym 1937/38. Dyrekcje wszystkich szkół prywatnych, powszechnych i średnich, otrzymały nakaz przeprowadzenia remontów sal szkolnych. Stan sanitarny szkolnictwa prywatnego będzie sprawdzony przed rozpoczęciem lekcyj.

Z dniem 3 września otwarte będą na terenie całego kraju liczne nowe szkoły powszechne w gmachach wybudowanych przez samorząd. Z nowym rokiem szkolnym obejmuje stanowiska wykładowców w szkołach powszechnych przeszło 3.000 nowych nauczycieli, zaangażowanych przez inspektoraty szkolne dzięki ustanowieniu nowych etatów.

W nadchodzącym roku szkolnym przewidywane są ciekawe zmiany w programie nauczania w szkołach powszechnych i średnich, mające na celu powiększenie wykształcenia praktycznego. Wydane zostało zalecenie, by w roku szkolnym 1937/38 zwiększono liczbę godzin nauki rysunków. Zmianą ta podyktowana jest również potrzebami obrony Państwa.



— Wpadłem! Gdybym wiedział, że muszę mu tego konia zastąpić, to już wolałbym pożreć innego.

Z zabytków kaszubskich

W dawnym klasztorze ss. Norbertanek w Żukowie pod Kartuzami na Kaszubach, gdzie mieściła się szkoła żeńska, do której uczęszczały córki szlachty i patrycjuszów gdańskich, w ołtarzu zbudowanym z lipowego drzewa, mieści się skromna, a przy tym zabytkowa figura Matki Boskiej Żukowskiej, uchodząca wśród ludu za cudowną.

Według tradycji, figura ta liczy 700 lat i pochodzi z kościoła nieistniejącej już wsi kaszubskiej Wodzna, która niegdyś stała nad jeziorem Wodznem przy Mezowie.

Wioska uległa zagładzie pod czas napadu Husytów w r. 1433 i od tego czasu wszelki ślad po niej zaginął. Jedyną pozostałością jest wspomniana cudowna figura.

***

W kościele poklasztornym ss. Benedyktynek w Żarnowcu na wybrzeżu polskim zachowało się wiele pamiątek z dawnych czasów, m. in. godło naszego państwa z XVI stulecia.

Po zwinięciu klasztoru starano się usunąć większość pamiątek polskich, do czego dużą wagę przypisywały władze pruskie, nie usunięto jednak owego godła, które po dziś dzień jako widomy znak dawnych czasów świadczy o polskości klasztoru, miejscowości i okolicy.

Protest prasy zagranicznej

przeciw wydaleniu dziennikarza z Berlina

BERLIN. W związku z zapowiedzianym wydaleniem z Niemiec korespondenta „Times'a" Normana Ebbutta, odbyło się wczoraj w południe nadzwyczajne walne zgromadzenie związku prasy zagranicznej w Berlinie. Przyjęto rezolucję następującej treści:

„Związek Prasy Zagranicznej w Berlinie na zebraniu nadzwyczajnym z ubolewaniem przyjął do wiadomości zapowiedź wydalenia jednego ze swoich członków, korespondenta „Times'a" p. Normana Ebbutta.

Związek zakłada niniejszym zasadniczo protest przeciwko każdemu wydaleniu przez rząd jakiegokolwiek kraju jednego z korespondentów zagranicznych dla powodów, wynikających z jego działalności dziennikarskiej.

Rezolucja powyższa doręczona będzie ministrowi spraw zagranicznych v. Neurathowi, ministrowi propagandy Goebbelsowi, oraz Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy w Paryżu".

Uchwałę Związku Prasy Zagranicznej ogłasza w serwisie zagranicznym Niemieckie Biuro Informacyjne, opatrując ją komentarzem, w którym, powołując się na polityczne koła niemieckie, oświadcza, iż „stanowisko, zajęte przez Związek, nie może być uznane w pełni nie tylko przez rząd niemiecki, ale i prawdopodobnie przez żaden rząd.

Działalność przedstawicieli prasowych ograniczyć się musi bowiem wyłącznie do obiektywnego, nie jednostronnego i ścisłego informowania o kraju.

W dalszym ciągu pisze Niemieckie Biuro Informacyjne, że polityczne koła niemieckie zwracają specjalną uwagę na fakt, że w Berlinie działa cały szereg pewnych korespondentów zagranicznych,k tórzy pracują całkowicie poza ramami swoich obowiązków zawodowych i to przeciwko interesom niemieckim.

Wobec tego rodzaju sytuacji muszą władze niemieckie wyciągnąć odpowiednie konsekwencje"

Vienna pokonała młodą reprezentację

Próba odmłodzenia nie dała wyniku

W środę rozegrany został na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy kandydatami do reprezentacji Polski i wiedeńską Vienną. Zwycięstwo odniosła Vienna w stosunku 2:0 (1:0).

Zamierzenia Polskiego Związku Piłki Nożnej w kierunku wyszukania nowych talentów dały, niestety, wynik ujemny. Nikt z drużyny, walczącej w środę z Vienną, nie wykazał walorów, kwalifikujących do reprezentowania barw polskich. Drużyna wypadła słabo i jedynie słabej formie Vienny należy zawdzięczać, że mecz zakończył się stosunkowo niewysoką porażką.

Przebieg gry wykazał znaczną przewagę wiedeńczyków, którzy od samego początku obejmują inicjatywę i stale goszczą pod bramką Polaków.

Dopiero pod koniec pierwszej połowy gra się nieco wyrównuje i ataki Polaków dochodzą kilkakrotnie do bramki gości. Jedyny punkt w tej połowie zdobywają wiedeńczycy w 3-ej minucie ze strzału prawoskrzydłowego Striela.

Po przerwie Pirych zmienia Wierzelewskiego i gra toczy się przeważnie już na boisku Vienny. Atak polski nie umie się jednak zdobyć na żadną przemyślaną akcję i dalekie strzały na bramkę nie są groźne dla gości.

Ze strzału karnego Barilly podwyższa wynik do 2:0 dla wiedeńczyków. Później Vienna wyraźnie się oszczędza i nie wysila się na podwyższenie wyniku.

Zawody prowadził p. Frank. Widzów około 2000.

Mecz zaszczycił swoją obecnością Marszałek Śmigły Rydz w towarzystwie gen. Bończy - Uzdowskiego i prezesa Polskiego Zwiazku Piłki Nożnej płk. Glabisza.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Woźny i minister".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Bohater Teksasu" i „Noc w Operze".
ATLANTIC: „Czarujące oczy" i „Zapomniane twarze".
BAGATELA: „Zaproszenie do walca" i „Kobieta pod kontrolą".
PROMIEŃ: „Gabinet figur woskowych" i „Grzesznik mimowoli".
STELLA: „Wyprawa na Mango" i „Grzesznik".
SZTUKA: „Miłość w masce".
UCIECHA: „Zaginiona wyspa".
WANDA: „Tylko raz kochała".
DOM ŻOŁNIERZA: „12 krzeseł".
FOTOPLASTIKON (Szczepańska 5): „Budapeszt".

Radio

Piątek, 13 sierpnia 1937 r.

Godz. 12.13 Kilka informacyj; 13.55 Koncert muzyki lekkiej (płyty); 15.05 Przewodnik turystyczny; 15.10 Audycja Jastrzębskiej; 15.30 Z twórczości Karola Szymanowskiego (płyty); 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze; 18 Skrzynka ogólna w opracowaniu Stanisława Broniewskiego; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Franciszek Liszt: Koncert w wykonaniu Karola Szafranka — fortep.; 18.45 Lokalne wiadomości soprtowe; 19.00 Muzyka angielska (płyty); 22.30 Klejnoty literatury skrzypcowej; 23.00 Muzyka taneczna.

Kasjer Spółki Mleczarskiej sprzeniewierzył 5 tysięcy zł.

Piotr Feluś, zamieszkały w Wieliczce, był od roku 1935 w Rybnej w Spółdzielni Mleczarskiej zajęty jako kasjer.

Na tym stanowisku przywłaszczył sobie ponad 5 tysięcy zł., które przetrwonił.

Za czyn ten odpowiadał on przed sądem w Krakowie, który skazał go na 1 rok więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Walter, bronił adw. dr. Pajdak.

Bestialska zbrodnia wyrodnej matki

We wsi Radoszno, gminy Hołoby, w powiecie kowelskim 18-letnia Nadzieja Muzyczuk, ucho dząca we wsi za umysłowo upośledzoną powiła nieślubne dziecko.

Dziecko to, wyrodna matka zaniosła do chlewu i wrzuciła następnie do koryta świniom na pożarcie.

Świnie poszarpały niemowlę, poczem je zżarły.

Zbrodniarkę aresztowano.

KRONIKA KRAKOWA

Profesor postrzelił ucznia

w Podgórzu

32-letni prof. gimn. Kazimierz Pikulski, zamieszkały przy ul. Redemptorystów 4, zabawiał się onegdaj w ogrodzie, strzelając z wiatrówki do celu.

W pewnej chwili profesor postrzelił przechodzącego tamtędy 7-letniego ucznia Zdzisława Jelonka, raniąc go w podudzie.

Lekarz pogotowie ratunkowe go opatrzył rannego chłopca, zaś przeciw profesorowi wdrożono dochodzenia.

Sensacyjna afera nauczyciela krakowskiego

Sensacyjny proces miał się odbyć wczoraj w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiadł b. nauczyciel Alfred Słowik, zamieszkały w Krakowie przy ul. Wielickiej 51. Jak z aktu oskarżenia wynika, Słowik podczas przesłuchania przez naczelnika biura personalnego Kuratorium Okręgu szkolnego w Krakowie dr. Korczyńskiego, w dniu 20 maja 1936 r. oraz w piśmie skierowanym do kuratorium w Krakowie zarzucił wizytatorowi Wł. Witkowskiemu korupcję, tolerowanie nadużyć, rzekomo popełnionych przez właścicieli szkół handlowych prof. Nowaka i prof. Nycza.

Te same zarzuty Słowik miał wyrazić w piśmie skierowanym do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ.

Władze szkolne stwierdziły, że oskarżenie Słowika jest całkowicie bezpodstawne i wobec tego skierowały przeciw niemu doniesienie prokuratury.

Rozprawa miała się odbyć w dniu wczorajszym, lecz ze względu na niestawienie się świadka dr. Korczyńskiego, sędzia dr Bobilewicz odroczył ją.

Broni adw. dr. Pajdak.

Tajemnicze zatrucie kobiety

przy ul. Grodzkiej

Pogotowie ratunkowe wzywano wczoraj na ul. Grodzką 12 w Krakowie, gdzie tamże zamieszkała 19-letnia Michalina Paleczna, służąca, uległa otruciu gazem.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia czy zachodzi tu wypadek samobójstwa czy też nieszczęśliwy wypadek.

„Biskup" badaczy pisma świętego

przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj „biskup" Badaczy Pisma Świętego, Józef Pałeć, zamieszkały przy ul. Dietlowskiej 41.

Akt oskarżenia zarzuca Połeciowi, że w roku 1936 i 1937 w Krakowie podczas jednego z zebrań członków Badaczy Pisma Św.. wygłosił referat, w którym wyszydzał i wyśmiewał religię rzymsko - katolicką i że kler wprowadza ludzi katolików w błąd.

Rozprawę odroczono. Broni adwokat dr. Pajdak.

Przez pomyłkę został nieboszczykiem

Do urzędu pocztowego wCzersku przyszedł po rentę 63-letni Jan Szczech, który przez długie lata mieszkał w Szczersku, obec nie zaś wyprowadził się do Konarzyn. Urzędnik nie badając, dlaczego tenże nie przyszedł po rentę pierwszego, „stwierdził" jego zgon.

Gdy po kilku dniach Szczech przyjechał do Szczerska oświadczono mu, że jest nieboszczykiem i dlatego renty nie otrzyma.

Szczech musi dopiero drogą urzędową stwierdzić, swoje „zmartwychwstanie" co potrwa kilka miesięcy i wtedy dopiero otrzyma zasiłek.

Oblała wrzącą wodą sublokatorkę

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła na ławie oskarżonych Estera Drucker, handlarka drobiu, zamieszkała przy ul. Podbrzezie, oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała.

Sprawa ta przedstawia się następująco:

U Druckerowej, jako sublokatorka mieszkała Maryla Silberberg, również handlarka.

Na tle mieszkaniowym wybuchła między niemi awantura.

Druckerowa w pewnej chwili podbiegła do pieca, porwała za garnek 3-litrowej gorącej wody z kluskami i całą zawartość wylała na Silberberżankę, która wskutek tego doznała poparzenia 4-go stopnia prawej piersi.

Celem doprowadzenia oskarżonej, Druckerówej, która na rozprawę się nie stawiła, rozprawę odroczono.

Walka o obniżkę komornego

Staraniem Związku Lokatorów w Krakowie odbyła się konferencja delegatów licznych Stowarzyszeń i Związków Zawodowych oraz lokatorów w sprawie utrzymania w mocy dekretu P. Prezydenta Rzplitej z dnia 14 listopada 1935 r., jak również w sprawie podatku od lokali, oraz zniesienia podatku specjalnego od poborów służbowych, a w końcu walki z drożyzną.

Nad referatem prezesa Związku Lokatorów p. Burczyka rozwinęła się ożywiona dyskusja, a w końcu na wniosek redaktora p. Stattera wybrany został ścisły komitet, który ma się zająć dalszą akcją w tej sprawie, a w szczególności urządzenia ogólnego zgromadzenia, opracowania memoriałów i wysłania delegatów na ogólny zjazd w Warszawie.

Wiceminister Świtalski w Krakowie

W Krakowie bawił w dniu wczorajszym wiceminister skarbu Ferdynand Świtalski, który dokonał lustracji podległych mu urzędów.

EPILOG BÓJKI WE WSI PODKRAKOWSKIEJ

Wczoraj odbyła się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa karna przeciwko mieszkańcowi Pleszowa Andrzejowi Raźnemu, który był oskarżony o spowodowanie ciężkiego uszkodzenie ciała.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W listopadzie 1935 r. w szynku w Pleszowie, gdzie przebywało kilkanaście osób pijących, powstała w pewnym momencie sprzeczka między obecnymi.

Podczas tej sprzeczki oskarżony Andrzej Raźny wykorzystując chwilę zamieszania — miał według aktu oskarżenia — skoczyć na stół i oddać z rewolweru kilka strzałów w kierunku niejakiego Stanisława Brosia, przez co zadał mu ciężką ranę postrzałową powłok brzusznych.

Sąd okręgowy w Krakowie, jako sąd I. instancji skazał oskarżonego Andrzeja Raźnego za powyższy czyn na 1 rok więzienia.

Oskarżony wniósł jednak — przez swego obrońcę adwokata dr. Bernarda Pleszowskiego — apelację, w której twierdził, że w czasie awantury w szynku został ugodzony stołkiem w głowę przez niejakiego Walentego Sroкę i wtedy t ow obronie swego życia oddał naoślep strzały, z których jeden trafił przypadkowo pokrzywdzonego Brosia.

Na rozprawie apelacyjnej nastąpił w tej sprawie sensacyjny zwrot, albowiem sąd apelacyjny dopuścił dowód ze świadków zawnioskowanych przez obronę na okoliczność, że oskarżony działał w obronie koniecznej i w celu przesłuchania tych świadków rozprawę odroczył.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-62. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie